

ABP WŁADYSŁAW ZIÓLEK

ŻYCIE KONSEKROWANE JAKO ZNAK DLA KOŚCIOŁA I ŚWIATA*

WPROWADZENIE

Jako zapowiedziano, mam mówić o życiu konsekrowanym. I również zgodnie z zapowiedzią, mam o nim mówić w tym szczególnym jego ujęciu – jako o znaku: o życiu konsekrowanym jako o znaku dla Kościoła i świata. Dodajemy do tego – czego nie podkreślono w wybranym temacie – bo to już należy do mojej powinności – że takie spojrzenie na życie konsekrowane jest jedynym sensownym i owocnym spojrzeniem na nie. W tym względzie jest ono spojrzeniem poniekąd nowym, a przynajmniej przywracającym na nowo współczesnemu odbiorcy najcenniejsze treści wypowiediane o życiu konsekrowanym już w starodawnej tradycji chrześcijańskiej.

Zresztą, co do nowości, wolno powiedzieć, że w ogóle w teologii współczesność zaczęła się wtedy, gdy do rozlicznych działów jej myśli: do eklezjologii, do sakramentologii, do liturgii, do refleksji nad apostołatem, nad istotną wymową życia konsekrowanego – wszędzie, wprowadzono ideę znaku. Wówczas, twierdzę, zaczęła się współczesność w teologii, czyli jej odnowa. Ale to miało miejsce już dawno, na długo przed Soborem, jeszcze w latach międzywojennych, głównie w żmudnych pracach ówczesnych liturgistów, potem eklezjologów, także innych, awangardowych wtedy i nie zawsze od początku rozumianych myślicieli.

Na Soborze nastąpił nowy rozkwit teologii znaków i jej, powiedzmy – konsekracja. Całą nawet teologię soborową, nie tylko jej fragmenty, cechuje to, że jest teologią znaków. W tym wyrażeniu i w ten sposób chcę uwydatnić to nade wszystko, że wtedy zaczęła się ona stawać na powrót autentyczną teologią w najpierwotniejszym rozumieniu tego miana, czyli hymnem na cześć Boga śpiewanym przez człowieka zakochanego w Bogu. W Bogu, to znaczy w Nim samym, w świetle Bożym i w człowieku będącym obrazem, czyli ikoną Boga.

* Tekst referatu wygłoszony w Warszawie 21 lutego 1995 r. na posiedzeniu Komisji Episkopatu do Spraw Zakonnych.

Chciałbym wobec tego powiedzieć najpierw, jakkolwiek bardzo krótko, o dobrodziejstwie znaków i teologii znaków w myśli chrześcijańskiej. Chciałbym następnie nieco dłużej, ale w rozsądnych wymiarach czasowych wyjaśnić, że życie konsekrowane powinno być dla Kościoła i świata znakiem albo czytelnym obrazem tego, w czym Kościół i świat powinny, jak w źródle, szukać pokarmu dla siebie i według tego wzorca się odnawiać. Wreszcie na trzecim miejscu i już najkrócej, ledwie szkicowo, w kilku słowach chciałbym na użytek naszej rozmowy wyrazić kilka życzeń na temat misji życia konsekrowanego we współczesnej Polsce.

1. ZNAK JAKO ROZMOWA

Tytuł tej części ma sformułowanie nieco zaskakujące, ale jak się wkrótce okaże – nie ryzykowne. Może więc zrazu trochę zdziwić, lecz nie powinno kogokolwiek przestraszać czy niepokoić.

Czy zatem wolno postawić znak równania między znakiem a rozmową? Czy znak i rozmowa to dwie rzeczywistości identyczne? I czy wobec tego wolno bez ryzyka błędu jedną wytłumaczyć przez drugą? Idąc tropem św. Tomasza z Akwinu, chciałoby się niemalże odruchowo powiedzieć: „Wydaje się, że nie”. Potem jednak, wyjaśniwszy tę wstępną wątpliwość, należałoby dodać słynne: *Sed contra est*.

Szczupłość obecnej prezentacji nie pozwala na przeprowadzenie tu pełnego rozumowania w tym względzie. Chcę niemniej zasygnalizować, że w zastanowieniach nad sensem „znaku” wypada nam porzucić przyzwyczajenia, jakich się nabyło w dawnym, seminaryjnym studium filozofii i teologii i sięgnąć od razu do tego, do czego skłania nas Sobór i, jeszcze ogólniej – cały wyżej wspomniany nurt współczesnej myśli chrześcijańskiej wypełniony po brzegi treściami biblijnymi. Zapewne nie muszę tego dokładniej tłumaczyć. Powiem jedynie, że wielkim dobrodziejstwem owej współczesnej myśli chrześcijańskiej jest nade wszystko, że zawierzyła ona orędziu biblijnemu. Dzięki temu proces naszego myślenia odwrócił się całkowicie. Już nie traktuje się tekstów biblijnych jako ilustracji potwierdzających wcześniej ustalony – poza Biblią – porządek refleksji, lecz jako treści podstawowe, w oparciu o które i za pomocą których trzeba zacząć myśleć od początku, nierzadko wbrew nawet swoim dawniejszym przyzwyczajeniom.

To nie jest w praktyce zadanie łatwe do urzeczywistnienia, niemniej jest to zadanie niezbędne, absolutnie nieodzowne. Takie odwrócenie myślenia dokonało się na Soborze, a od tego wydarzenia mija właśnie trzydzieści lat, czas nadto długi, żeby we wszystkim, głównie w tym odwróceniu porządku myślenia okazać nasze zaufanie Soborowi. Tym bardziej, że w ciągu tego czasu zdążyły się już odrodzić tu i ówdzie tęsknoty za epoką sprzed Soboru. W Polsce są one

szczególnie zaskakujące i wręcz niebezpieczne, gdyż oznaczałyby powrót z połowy drogi do minionego czasu. Usiłowaliśmy z początku działać rozważnie, nie narzucać reformom soborowym zbyt dużego tempa, oswajając się z Soborem, a już czulibyśmy się nimi zmęczeni? Podobne zjawisko obserwuje się także w życiu politycznym. Jeszcze daleko nam do życia w strukturach autentycznej demokracji, a już niemała część społeczeństwa odczuwa tęsknotę do jakoby dobrodziejstw ustroju z pięćdziesięciu lat po wojnie. Sięgnijmy jednak bliżej do problematyki znaków.

W tym celu otwórzmy soborową *Konstytucję o liturgii świętej*. Wiele by chciało się zaczerpnąć z tego dokumentu, jednego z najznakomitszych. Zatrzymajmy się jednak przy trzech zdaniach, w których nawet słowo *z n a k* występuje tylko okazyjnie. To słowo nie jest jednak nieodzowne do właściwego zrozumienia jego treści. Inne słowa to uczynią bezbłędnie. Otóż w nr 6 tego dokumentu są takie oto sformułowania na temat chrztu i Eucharystii:

„[...] przez chrzest ludzie zostają wszczępieni w paschalne misterium Chrystusa”. Nieco dalej, w tym samym wciąż punkcie czytamy: „Podobnie ilekroć pożywają wieczerzę Pańską, śmierć Pana zwiastują, aż On przyjdzie”. I jeszcze dalej, ale już w kolejnym nr 7: „Słusznie przeto uważa się liturgię za wykonywanie kapłańskiego urzędu Jezusa Chrystusa; w niej przez znaki widzialne wyraża się, i w sposób właściwy poszczególnym znakom urzeczywistnia uświęcenie człowieka [...]”.

Niech to nam chwilowo wystarczy, nie szukajmy celniejszych określeń, te są dostatecznie dokładne. Już na podstawie tych trzech krótkich zdań widać, że znak, idea tak żywo obecna w chrześcijańskim życiu religijnym, może dotyczyć słowa, gestu ludzkiego, rzeczy, które odnoszą się do wydarzeń zbawczych i je opowiadają, wyrażają, służą do ich sprawowania.

Trzeba tu jednak koniecznie dokonać pewnego podkreślenia. Nie sama ludzka mnogość znaków jest istotna: nie to, że mogą być nimi i słowa, i gesty, i rzeczy, lecz to, o czym one opowiadają, co wyrażają, do czego się odnoszą, co przekazują, czego są nośnikiem. Dlatego właśnie wybrałem te trzy krótkie zdania z *Konstytucji o liturgii*. One są bardzo informatywne. W ich centrum jest misterium paschalne Chrystusa, wieczerza Pańska, śmierć Pana. Gdybyśmy sięgnęli do innych zdań, nie tylko z tego jednego dokumentu, łatwo byśmy wynotowali z nich obszerny, pełny zestaw wydarzeń zbawczych. Dzięki temu z jeszcze większą oczywistością zobaczylibyśmy, jak znaki, o które nam chodzi w chrześcijaństwie, są sygnałami, mową, obwieszczeniem istotnych misteriów Chrystusowych. Zobaczylibyśmy zarazem, jak życie chrześcijańskie polega na nawiązaniu rozmowy z tym przesłaniem, czyli na urzeczywistnianiu go w konkretności ludzkiej, historycznej egzystencji; jak autentyczne istnienie chrześcijańskie spleta się z istnieniem Chrystusowym, jak jest odpowiedzią na nie, jak jest w końcu rozmową w najgłębszym aż ontologicznym sensie tego miana.

Mam nadzieję, że takie przybliżenie się do idei znaku jest dobroczynne w sytuacji zastraszającej sekularyzacji obyczajów, myśli i karkołomnych ewangelicznych i aż antyewangelicznych zachowań ludzkich.

Gdybyśmy mieli więcej czasu do dyspozycji, chętnie bym ukazał i ukazałbym obszerniej, do jakich paradoksalnych niekiedy wniosków prowadzi uporczywe trzymanie się w wykładach teologii przestarzałych schematów myślowych dotyczących na przykład wiary i nadziei. To, co w czasach żywszego chrześcijaństwa nie sprawiało problemu, dziś właśnie w epoce wyjałowionej religijności nie prowadzi prostą drogą do biblijnych treści zbawczych, lecz zatrzymuje refleksję studentów na zwykłym, zupełnie świeckim rozumieniu obu przytoczonych, przecież podstawowych słów: *w i a r a i n a d z i e j a*.

Do takich przynajmniej wniosków wiedzie mnie moja posługa pasterska, spotkania z wiernymi, także niekiedy moja obecność na egzaminach w seminarium duchownym. Porównuję wtedy to, czego jestem wówczas świadkiem z tym przeogromnym doświadczeniem, jakim była dana mi w latach studiów rzymskich, nieoceniona szansa przysłuchiwania się z pozycji młodego księdza, najzwyczajszego pomocnika na Soborze Watykańskim II, obradom tego historycznego wydarzenia.

2. ZNAK DLA KOŚCIOŁA I ŚWIATA

Po tym ogólnym, wprowadzającym wywodzie mogę chyba spokojniej przejść do spraw zasadniczych, bezpośrednio związanych z tematem wystąpienia.

Gdy dowiedziałem się, że z wyboru Ojca Świętego mam wyjechać do Rzymu na Synod poświęcony życiu konsekrowanemu, znalazłem się w sytuacji trochę osobliwej. Znacznie wcześniej Episkopat dokonał wyboru swoich przedstawicieli na Synod, więc ci, wiedząc o tym, mogli od wielu miesięcy przygotowywać się do wyjazdu, studiując odpowiednie materiały, jakie były udostępnione przez różnorakie wydawnictwa zagraniczne, głównie włoskie, francuskie i niemieckie. Było ich doprawdy wiele i dawały podstawę do żmudnej pracy intelektualnej. Ja tymczasem nie miałem potrzeby zajmowania się tymi publikacjami, w swojej diecezji mam wszak aż nadto pracy bieżącej. Dowiedziawszy się o nominacji, byłem zmuszony do podjęcia w trybie przyspieszonym prac, niczym uczeń, który rozpoczyna naukę w szkole ze znacznym opóźnieniem. Myślę jednak, że to spieszne studium mimo wszystko przyniosło mi znaczne pożytki.

Nie ma potrzeby opowiadania, jaki dokładnie był przebieg mojej pracy, nie to bowiem ma tutaj znaczenie. Chciałbym natomiast wspomnieć o jednym tylko szczególe związanym z treściami dokumentu, jaki otrzymali, wszyscy uczestnicy Synodu, jako *Instrumentum laboris* opatrzone tytułem: *Życie zakonne i jego posłannictwo w Kościele i świecie*. To były dla mnie materiały, z którymi musiałem zapoznać się przede wszystkim.

A oto co mnie w tym obszernym, blisko 150-stronicowym, elaboracie uderzyło w sposób wyjątkowy i co chciałbym tutaj przedstawić. Jest to sprawa terminologii dokumentu.

Wypada mi uprzedzić, że w żadnym razie nie chodzi mi o zagadnienia językowe, leksykograficzne, którymi mógłby z powodzeniem zajmować się językoznawca. Językoznawcą nie jestem i tej problematyki w ogóle dotyczyć nie będę. Nie ona byłaby nam w tej chwili przydatna. Natomiast to, obok czego niepodobna w tym gronie przejść z obojętnością, to terminologia teologiczna dokumentu. I ją chciałbym w miarę możliwości należycie wyeksponować.

Otóż, przerzucając strony dokumentu, wynotowałem sobie, wtedy na własny użytek, dziś na nasz wspólny, pojedyncze słowa czy krótkie zwroty, jakimi autorzy tekstu posłużyli się w jego budowie, a bez których tekst nie mógłby być tym, czym jest. Stawiałem sobie pytanie, jakie idee watykańscy eksperci uznali za najistotniejsze, żeby wokół nich zbudować tekst roboczy dla uczestników przygotowywanego synodu.

Wynotowałem ich wiele, przytoczę jako przykład tylko kilka. Myślę, że ten skrót będzie dopuszczalny, a przytoczone przykłady w zupełności wystarczające. Nie ma też potrzeby, żeby owe przykłady w jakikolwiek sposób porządkować, każdy z nich ma w sobie samym wagę i sens. Oto one: *wsluchiwanie się w Ducha, nowa Pięćdziesiątnica, zaczyn ewangeliczny, eklezjologia komunii, charyzmat początków, znak Królestwa Niebieskiego, wybitny znak Królestwa Bożego, proroctwo eschatologiczne, spojrzenie w światło wiary na obecną sytuację świata, rozeznanie ewangeliczne, celibat a proroctwo, świadkowie tajemnicy paschalnej, doświadczenie Ducha w Kościele, misteryjny wymiar życia konsekrowanego, Kościół jako misterium i komunia...* Nie cytujemy dalej tych przykładowych określeń, można by nimi wypełnić kilka stron referatu. Istotny jest w tej chwili wniosek, jaki z nich wynika. A wniosek ten jest tyle istotny treściowo, co prosty w swoim zewnętrznym obrazie.

W oparciu o ów dokument roboczy i po osobistych doświadczeniach spotkania się z Synodem nabrałem niewzruszonego przekonania, że jakkolwiek by się próbowało spojrzeć na życie konsekrowane, każde przybliżenie się do niego będzie niewystarczające i wręcz niewłaściwe, jeśli dokonywałoby się ono poza kontekstem wyznaczonym przez przytoczone pojęcia i zwroty. Każde nasze orzekanie o tym życiu, każdy wysiłek zorganizowania czy przeorganizowania wszelkiej postaci życia konsekrowanego muszą być koniecznie osadzone w granicach treści wywoływanych przez te zwroty i pojęcia, być jasnymi i żywymi obrazami tego, co one sygnalizują.

Oznacza to jednocześnie, że każdy tekst o życiu konsekrowanym i każda postać życia konsekrowanego muszą być bez żadnych pomniejszeń i ograniczeń czytelnymi znakami tego, czym w najgłębszym rozumieniu jest chrześcijaństwo.

Tu na moment powrócę do sprawy zasygnalizowanej w poprzednim punkcie wywodu. Wspomniałem tam, odnosząc się do Soboru i cytując soborową

Konstytucję o liturgii, że przed trzydziestu laty wydarzenie, jakim było Vaticanum II skupiło uwagę Kościoła na absolutnie centralnych i niezbywalnych treściach chrześcijaństwa i że były to treści wprost ewangeliczne. W związku z tym podkreśliłem, że Sobór zobowiązał Kościół współczesny do zdecydowanego powrotu do tych treści. A miało się to dokonać wprost, nie okreśną drogą, za pomocą jakichś obecnych, zapożyczonych dziedzin myśli i życia. Jeśli na przykład – jak to uwydatniłem – skupia się uwagę na chrzcie, trzeba koniecznie, właśnie bez żadnego skrywania, bez najmniejszej przesłony uwyraźnić, że chrzest wprowadza człowieka w misterium paschalne. To określenie – misterium paschalne – musi się stać zrozumiałe, należeć do podstawowych pojęć chrześcijaństwa i życia chrześcijańskiego, do alfabetu naszej wiary religijnej. W tym się wyraża jej tożsamość. Bez tego natomiast ona sama staje się enigmatyczna i coraz bardziej niezrozumiała. I nie pomogą tutaj żadne zastępcze pojęcia czy konstrukcje myślowe. One mogą, owszem, okazać się cenne, gdyby miały to fundamentalne pojęcie przybliżyć, ale nigdy, żeby je zastąpić. Wiara chrześcijańska jest wiarą z misterium paschalnym w jej ośrodku i od tego odstąpić niepodobna.

Niestety, to się jednak dokonało. Dokonało się w teologii, w duszpasterstwie, w katechezie, w życiu chrześcijańskim. Profetyzm Soboru w tym się między innymi wyrażał, że na szlakach chrześcijaństwa poustawiał nowe znaki drogowe. Mam tu głównie na myśli soborowe powroty do korzeni. Przesłoniły je późniejsze naleciałości, które z konieczności zastępowały brak teologii i w ogóle kultury biblijnej. Ale naleciałości wgryzły się głęboko w jestestwo chrześcijaństwa i może dlatego do dziś tak trudno jest się ich pozbyć, tzn. prawdziwie sięgnąć do korzeni.

To wszystko w pełni odnosi się do życia konsekrowanego. Ono nie może się odrodzić inaczej, jak przez odnalezienie, według wyrażenia z *Instrumentum laboris*, „charyzmatu swych początków”, przez zobaczenie na nowo swego „misteryjnego wymiaru”, przez dawanie swego „prorockiego świadectwa”, przez szukanie w ludziach konsekrowanych „świadków tajemnicy paschalnej”, przez osadzenie swego istnienia w ramach „nowej Pięćdziesiątnicy” w Kościele rozumianym w kategoriach „eklezjologii komunii” z całą jego „różnorodnością charyzmatyczną” jako „proroctwo w eschatologicznym przeznaczeniu historii”. I znów trzeba by tu powtarzać wcześniej cytowane za roboczym tekstem synodalnym zwroty i pojęcia. Zatrzymam się jednak w tym ciągu wyliczeń, bo o jeszcze jednej rzeczy nadmienić mi wypada.

Przyjmuję za fakt, nie podlegający dyskusji, że świat się dzisiaj rozwija poza wyznacznikami Ewangelii. Kościół obecny w świecie znalazł się w bardzo trudnym zwarcu z owym pozaewangelicznym programem rozwoju świata. Owo zwanie czy spotkanie, powtórzę – bardzo trudne i konfliktowe – musi być spotkaniem z nim autentycznego, ewangelicznego Kościoła. Jaki ma być ten autentyczny Kościół, jaki powinien być świat – oto fundamentalne pytania. Po

odpowiedź na nie sięgnąć należy do odnowionych postaci życia konsekrowanego. W zastraszającym zamęcie obecnej godziny dziejów sięgnąć należy przede wszystkim do miejsc, w których powinien się odzwierciedlać najżywszy wizerunek Ewangelii, tzn. do mnogich postaci życia konsekrowanego. Ono ma najwyraźniej obwieszczać ową niezbędną i najtrudniejszą odpowiedź. Ono ma w sposób najbardziej oczywisty proklamować żywą Ewangelię. Ono ma być pierwszym, najwiarygodniejszym głosicielem Ewangelii w Kościele i świecie, dla Kościoła i dla świata. Bo Kościół i świat ze wszech miar i nade wszystko potrzebują takiego prorockiego świadectwa. Nie tyle poprawnego wykładu prawdy, co prorockiego świadectwa.

3. ŻYCIE KONSEKROWANE W POLSCE I DLA POLSKI

Jak zaznaczyłem we wstępie, sprawie tej poświęcę ledwie kilka zdań, coś w rodzaju maleńkiego szkicu do obrazu. Daję w ten sposób do zrozumienia, że temu zagadnieniu należałoby poświęcić dłuższe opracowanie, a nawet – oddzielne sympozjum specjalistyczne.

Z myślą o tym przedstawiłem podczas Synodu swój głos na obradach plenarnych, który po powrocie z Rzymu drukowałem w tygodniku „Niedziela”, (25 XII 1994).

Wciąż trapi mnie pytanie o naszą – Kościoła obecność w odrodzonej Polsce po latach doświadczeń totalitarnych. Wiem, że odpowiedź na nie jest niezwykle trudna. Ale z jakością tej odpowiedzi wiąże się spełnienie albo niespełnienie misji wyznaczonej nam dziś przez Ducha Świętego. Próbuje z uwagą śledzić różnorakie wypowiedzi na ten temat ogłaszane w rozmaitych publikacjach, a wychodzące spod piór teologów, filozofów i intelektualistów katolickich. Nasze dzisiejsze spotkanie skłania mnie do zaakcentowania tego, o czym być może mówi się i pisze w mierze jeszcze niedostatecznej: tego mianowicie, że w polskim zamęcie ideowym, w polskim rozgardiaszu duchowym i moralnym należałoby ze szczególną pieczołowitością wyteńczyć wzrok i słuch na to, jakie odpowiedzi w tym względzie, jakie drogowskazy płyną ze strony zakonów i w ogóle ludzi konsekrowanych.

Obawiam się jednak, że polskie życie zakonne nie ma jeszcze gotowej odpowiedzi na te pytania. Być może się mylę, być może czegoś nie dostrzegłem, być może mój sąd jest przesadnie surowy, niemniej nie mogę go w naszym gronie nie wyrazić. Wszak to mnie trapi i bardzo niepokoi. My nie jesteśmy bogaci w domy zakonne, zwłaszcza zorganizowane według zaostrzonych reguł, w domy więc, w których się wiedzie życie kontemplacyjne, na pierwszym miejscu – w domy męskie. Nie mamy trapistów, kartuzów, a ci, którzy powinni przedkładać kontemplację nad wszystko inne, częstokroć zajęli się pracą duszpasterską.

Nie chciałabym jednak narzucać swojego obrazu życia zakonnego w Polsce. Ktoś inny może to w dyskusji uczynić dokładniej. Mam jednak projekt, żeby Episkopat Polski zajął się w jakieś postaci tą bardzo ważną misją zakonów w odrodzonej Polsce szukającej swego miejsca dla siebie i nie mogącej go znaleźć.

Mamy też misję specjalną wobec naszych braci, którzy do niedawna podobnie jak my, a niekiedy w znacznie trudniejszych niż my warunkach, doświadczali życia w ustroju totalitarnym. O tym również należałoby porozmawiać.

W sumie, powraca do nas pytanie o życie konsekrowane jako zaczyn ewangeliczny. I na to pytanie nie możemy nie mieć odpowiedzi. Po to tu jesteśmy, żeby zacząć jej szukać. Mam przeświadczenie, że po IX Synodzie Biskupów byłoby to nasze poważne zadanie i nasz istotny udział w przygotowaniu narodu polskiego do właściwego wejścia w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa. I że to byłoby w pełnej zgodzie z treściami papieskiej adhortacji *Tertio millennio adveniente*.